

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Żórawia 29 m. 2. Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADEŚLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2—3 po południu. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Pamięci Jadwigi z Szczawińskich Dawidowej.

Ze wspomnień.

(Lata od 1886 do 1888).

Jadwiga Dawidowa rozpoczęła swą pracę społeczną w czasach, które stanowiły okres przejściowy w życiu publicznym naszego ogółu.

Do 1886 roku olbrzymia większość postępowej części naszego społeczeństwa i młodzieży hołdowała pozytywizmowi i pracy organicznej. Naturalnie tylko istnieli wówczas poszczególni socjaliści i patrioci-spiskowcy, lecz tworzyli nawet kółka i organizacje, z których najważniejszą był tak zwany stary „Proletariat”, nie wywierali jednak szerokiego wpływu na młodzież i inteligencję. Dopiero w 1886 r. sytuacja zmieniła się, pod wpływem rządów generał-gubernatora Hurki, prześladowań Polaków w Prusach i oddziaływania socjalno-politycznych stosunków Zachodu na społeczeństwo nasze; większość radykalnych sfer przejmuje się zasadami socjalistycznymi i patriotyczno-rewolucyjnymi.

Nowy ruch społeczno-polityczny i kulturalno-

ideowy nie był bynajmniej we wszystkich swych przejawach antytezą pozytywizmu i pracy organicznej, którym postępowy nasz ogół przedtem hołdował.

Pozytywizm oznaczał u nas niezależność badań

naukowo-filozoficznych i metodę, opierającą się na ściśle stwierdzonych faktach w rozmaitych dziedzinach wiedzy. Nowe pokolenie socjalistów i rewolucyjnych patriotów uznawało oczywiście zasady tak pojmowanego pozytywizmu, i bynajmniej nie prowadziło z nim walki.

Co do pracy organicznej było inaczej. Hasło to oznaczało szeroką pracę u podstaw oświatową, ekonomiczną i kulturalną; ponieważ jednak powstało w dobie popowstańczej, tyczyło się zawsze prawie ogółu jego

zwolenników z odrzucaniem wszelkiej tajnej akcji organizacji niedozwolonych. Okoliczność ta uniemożliwiała realizację tego hasła, gdyż władze sprzeciwiały się każdej prawie jawnej



działalności społeczno - oświatowej i kulturalnej.

Kiedy więc wśród młodzieży i pewnej części starszej generacji nastąpił zwrot w poglądach w kierunku socjalizmu i walczącego czynnie patriotyzmu — program pracy organicznej został przez te żywioły silnie zaatakowany. Błędem byłoby jednak przypuszczać, że zwolennicy nowych prądów niedoceniali doniosłości pracy u podstaw. Przeciwnie, pragnęli jej szczerze, sądzili jednak, że, przy istniejących wówczas warunkach, musi być tajna, że z konieczności doprowadzi do ostrych starć z rządem, że wreszcie wymaga organizacji partyjnej

Po upadku pierwszego „Proletariatu“, zanim żywioły socjalistyczne ponownie się zorganizowały i wyodrębniły ściśle od innych, stosunki między patriotami rewolucyjnymi, a socjalistami były przez pewien czas dobre. Tyle było roboty czysto kulturalnej, że jedni i drudzy znajdowali punkty stykowe.

Owczesi patrioci dalecy byli od terażniejszych nacjonalistów, na ogół byli to radykali rewolucyjni.

W roku 1886 i 1887 życie umysłowe w Warszawie było bardzo ożywione, nowe prądy wywoływały niezliczone dyskusje, mnóstwo tworzyło się kółek, w których omawiano obszernie teoretyczne i praktyczne zagadnienia doby ówczesnej. Wielu wybitnych ludzi, stojących obecnie na czele poszczególnych stronnictw, urabiało swe poglądy w kółkach młodzieży i przygotowywało się do późniejszej pracy publicznej...

Jadwiga Szczawińska-Dawidowa była wówczas młodą nauczycielką rwącą się do życia społecznego. Jakkolwiek była gorącą zwolenniczką ruchu emancypacyjnego kobiet, nie udała się za granicę na uniwersytet, lecz pozostała w Warszawie, żeby pracować na niwie społecznej. Zawiązała bardzo rozległe stosunki z młodzieżą radykalną, oraz z najbardziej postępowymi żywiołami starszej generacji i rozpoczęła działalność w różnych dziedzinach. Chodziło jej przede wszystkim o oświatę ludową na wsi i w miastach, o wyższe wykształcenie kobiet, oraz o kulturalne podniesienie mas...

Pod względem polityczno-socjalnych poglądów była z początku zwolenniczką radykalnego patriotyzmu z odcieniem silnie socjalistycznym, stopniowo stała się zdecydowaną socjalistką. Nigdy nie była ciasną doktrynerką i zawsze starała się zapoznać sumiennie z różnymi istniejącymi kierunkami polityczno - społecznymi. Na

pierwszym planie stawiała działalność praktyczną, do której pragnęła wciągnąć jaknajwięcej ludzi energicznych i oddanych. Można było spotkać u niej bardzo wielu przedstawicieli rozmaitych odcieni naszego radykalizmu, których starała się krzepić na gruncie pracy praktycznej. Okoliczność ta wywoływała niezadowolenie i była powodem robionego jej zarzutu, że nie ma określonych poglądów. W rzeczywistości jednak tak nie było. Przeciwnie wiedziała sama czego chce, ale starała się dla każdego znaleźć jakąś pracę społeczną.

Będąc osobą z natury bardzo energiczną i żywą, usiłowała natchnąć energią i innych, popchnąć do pracy. Mając na głowie mnóstwo spraw ważnych, pamiętała o wszystkich.

Ta Jej ruchliwość i energia, wglądanie w każdą sprawę nie zawsze były oceniane należycie. Niektórzy dopatrywali się w tem, niesłusznie zupełnie, chęci przewodzenia. Tymczasem była to tylko chęć ofiarowania społeczeństwu jaknajwięcej własnej pracy, dbałość żeby praca ta była możliwie najpożyteczniejszą.

Jadwiga Szczawińska-Dawidowa odgrywała bardzo czynną rolę w kółkach oświaty ludowej. Była autorką powiastki „Wojciech Kłos“ szeroko rozpowszechnionej wśród włościan. Indywidualność Jej i zdolność uwydatniały się najlepiej w sprawach organizacyjno - administracyjnych, w których wykazała ogromną inicjatywę i pomysłowość. Kiedy tylko powzięła jakiś plan, musiała go koniecznie wykonać. Wynajdywała wówczas odpowiednich ludzi i środki, narażając się nieraz na mnóstwo nieprzyjemności ze strony ludzi bądź obojętnych na sprawy publiczne, bądź nie rozumiejących należycie Jej zamiarów i taktyki. Wszystkie starcia i przykrości nie odstraszały Jej jednak od pracy.

Zorganizowanie latającego uniwersytetu dla kobiet wymagało ogromnej pracy i pomysłowości, pracy zupełnie bezinteresownej, która pochłaniała mnóstwo czasu. Kursy te w rozwoju intelektualnym kobiet w Warszawie odegrały poważną rolę.

Pomimo ogromu zajęć stałych w kołach oświatowych, oraz we wspomnianych kursach, poświęcała wiele energii na pomoc różnym biedakom i opuszczonym z pośród robotników i inteligencji. Kto ją znał, w ciężkiej chwili nie wahał się zwrócić do niej o pomoc.

Przy tym nawale pracy, znajdowała czas na samokształcenie się, była zawsze dobrej myśli i ożywiała swe otoczenie. W stosunkach z ludź-

mi była zawsze szczerą i naturalną, obcą jej była wszelkiego rodzaju poza i obłuda.

Każda prawie praca społeczna w kierunku radykalnym znajdowała u niej mniejsze, albo większe poparcie.

W rozwoju swej działalności, oraz swych poglądów nie ulegała chwilowym wpływom wahaającej się opinii rozmaitych kół, lecz postępowała własną drogą.

Cechy, które zarysowały się w początkach jej działalności, zachowała do końca.

Ludwik Kulczycki.

SPOŁECZEŃSTWO CHRYSZTUSOWE.

„Lecz pozostanie po nich ta siła fatalna“...

Nieodżałowany Liciński w swych, pełnych błyskawic, „Pamiętnikach Włóczęgi“, wydanych na krótko przed śmiercią, rysuje nam taki obrazek:

„Kłęli nademną i wygrażali jeden przez drugiego, nagle głowa jakiegoś księdza wyrosła nad tłumem.

Owieczki moje!... Cofnijcie wasze karzące pięści. Chrystus kazał przebaczać. Bezbożność ludzka odebrała nam nasz fundament wiary—świętą inkwizycję. Więc choć słuszny gniew wasz, prawa świeckie do więzienia was zapędzą. Nie ruszajcie bezbożnika. Puście go całego, Jesteście przecie szafarzami chleba i soli. Odmówcie mu ich, a sam z głodu zdechnie.— Tak kazał Chrystus.“

My jesteśmy społeczeństwem Chrystusowem; spełniamy wiernie ten nakaz księży — „nakaz Chrystusowy“—Usuwamy, w ten łagodny i spokojny sposób, naszych „bezbożników“—usuwamy wszystkie te jednostki, co wzrok wyteżają w przyszłość i nas chcą tam za sobą pociągnąć; co chcą w nas tchnąć nowe życie.— My je za to wtrącamy w grób—tak jak „kazał Chrystus“—głodem, nędzą, suchotami, wyczerpaniem, obłąkaniem, samobójstwem...

Wspomnijmy choćby tylko kilkanaście lat ostatnich—wspomnijmy imiona pomordowanych: Podkowiński, Kurzawa, J. K. Potocki (Bohusz), młodzieńcy Stefan Kempner, Kazimierz Krauz, Liciński, obaj Gumpłowicze, niedawno Lewkowicz; a dziś padła z kolei Jadwiga Szczawińska-Dawidową—ta niewyczerpana inicjatorka wszelkiego czynu społecznego, ta niestrudzona pracownica, ta nieugięta bojowniczką.

A iluż to jeszcze skazanych przez społeczeństwo dogorywa w tej duszącej, zatrutej atmosferze—zrywają się jeszcze chwilami do czynu, wyciągają ręce ku przyszłości i padają w omdleniu.— A społeczeństwo przechodzi po nich i depta,—śpiewając hymny patryjotyczne, idzie stawiać pomniki tym, których przed laty tak samo pomordowało.—

— Och jak my umiemy czcić i nagradzać bohaterów!—Społeczeństwo Chrystusowe!

Wacław Natkowski.

Dość raz tylko, w jednej jeno sprawie, na krótką tylko metę,—zobowiązać się do „poruszenia sumień“,—by wiedzieć, ile goryczy, ilu zniewag nie oszczędzą owi „poruszani.“ Im bliższą sprawa, dla której szukasz poparcia, tem boleśniej odczuwasz obojętność; im silniejsze masz argumenty na jej poparcie, tem opryskliwiej bronić się będą przed „napaścią.“

Nie pamiętam, by z lat ostatnich którykolwiek artykuł publicystyczny wywołał tak wielkie poruszenie, tyle radości,—jak wystąpienie Świętochowskiego przeciw „Karocie.“ Egoiści i sknery poczuli się rozgrzeszeni, znaleźli usprawiedliwienie dla faktu, że w ciągu wielu lat na dom ludowy, zapoczątkowany przez Świętochowskiego, złożyli tyle akurat, ile potrzeba na budowę jego kominów.

Dla umotywowania jakiejś potrzeby u nas dość wziąć jakikolwiek istniejący wzór z Zachodu, jeśli się jednak zapragnie wcielić cośkolwiek w życie, trudności mnożą się bez końca. By nie opuścić rąk, by zorganizować, prowadzić szereg lat robotę ideową, na przekór przeciwnościom,—trzeba mieć nie tylko energję, zapał, umiejętność, ale przede wszystkim chęć—pełnego zaparcia się siebie.

Kiedy zaczął wychodzić „Przegląd Społeczny“, w najmniej dla pisma odpowiedniej chwili,—po świeżym pogromie rowolucji,—bez współpracowników, bez drukarni nawet, bo steroryzowani karami drukarze odrzucali oferty, — potrzeba było żelaznej ręki — i tę znalazło pismo.

Błędem jest sądzić ś. p. Jadwigę Dawid po tem, co udało się jej wykonać, — planów swych nie ogłaszała, z zamierzeń się nie zwierzała. Pismo miało być początkiem szeroko zakreślonej pracy. Przy piśmie szereg wydawnictw. Dalej— szkoła, — kursa, — ferma.

Jako odległe marzenie, — wydanie własnego pamiętnika. Pamiętnik ten miał być wypoczynkiem po znoonej pracy, jedynym widowym znakiem istnienia nie czynu, a osoby, — człowieka.

„Administratorka“ pisma rozumiała, że najniewzdzięczniejsza, najtrudniejsza, najodpowiedniejsza praca jej przypadła w udziale, że gdy wszyscy wokoło za pracę mieli uznanie, choć jaką taką satysfakcję z zewnątrz, — ona zbierała tylko ciernie, tylko w poczuciu słuszności swej sprawy znaleźć mogła zadowolenie.

Jeden raz tylko w ciągu szeregu lat słyszałem z ust „pani Jadwigi“ zarzut:

— Gdzie idzie o „brudną“ robotę, tam mi nie chcecie pomóc. Wy wszyscy jesteście ideowcy! Papier, druk, ogłoszenia, przenumerata — to dla was za drobne sprawy.

Jeden raz tylko w ciągu szeregu lat,—a zabolęło i do dziś dnia boli.

Janusz Korczak

może być tylko zaprzepaszczanie twórczych i niespokojnych mózgów narodu. I dlatego w dymach pochodni pogrzebowych widzą jedynie finał wędrówki doczesnej, gdy inni, walczący i ginący powoli czują w tem rękę wspólnego losu....

Henryk Lukrec.

*

*Czasem na barki ludzkie los kamień położy
i ręce węzłem szarych sznurków spęta,
rzuca potem przed oczy marzenia, zjaw boży, —
człowiek się rwie i śpieszy, a dola przeklęta
kamieniem gniecie w dół i mocniej ścisną pęta.*

*Życie petznie, jak nigdy nieskończona praca,
jak Danaïda dusza dzban swój wlecze, —
Kamień gniotący kark drogi nie skraca
Sen słaby blednie, blednie, aż uciecze,
i tchu już brak i siły wrą człowiecze...*

*Dla innych pozostanie rozpoczęte dzieło,
niechaj kończą, jak mogą i jak będą zdolni...
Życie dań swoją krwawą bezzapłatną wzięło,
Śmierć słońce wpuszcza w mrok życiowej sztolni...*

W. Makowski.

TU TRACI SIĘ NADZIEJĘ.

Zbołała i udręczona szła przez życie, wpatrzona w zasnutą mgłami tarczę słonecznego jutra. Zmora rzeczywistości, z którą pełna zapału i wiary w zwycięstwo walczyła, szczyrzyła ku Niej swą paszczęką wrażą i na każdym miejscu, o każdej porze złowrogo szeptała:

„Nie przesilujesz mnie... nie zmożesz!... Tu traci się nadzieję“!

Na drogach życia, przez które ufną i śmiałą stopą dążyła bez wytchnienia wciąż naprzód, słały się ciernie i głogi, a płazy, snując się bezszelestnie syczały:

„Tu traci się nadzieję... Szkoda sił i zapału szkoda!...

W mgłę powietrznej, przepojonej dźwiękami smutku i rozpacz, czały się jakieś głosy—to chytre—to bolesne naprzemian—zawodząc:

„Daremna praca... Tu traci się nadzieję“!

Lata szły... Droga wydłużała się w nieskończoność, załamywała w falistych skrętach, a mgła, osnuwająca słońce, zdawała się gęściejszą...

Zewsząd rozbrzmiewał coraz rozpaczliwszy i głośniejszy krzyk życia: płacz niemocy ludzkiej splatał się z jękiem kajdan; tryumfalnie chichotał głód-mocarz,

głosem bezsilnym wzywali ratunku jego zbuntowani poddani...

Okrucieństwo święciło tryumfu dobieg!...

Oczy nasze oglądały krwawe wizje i pobojożyńska, ponad głowami unosiły się krwawe tumany, pierśi nasze wchłaniały w siebie krwawe opary, a dusze płakały łzami krwawymi...

Wówczas w godzinach bezbrzeżnej rozpacz z ust naszych zrywały się klątwy słowa, a twarze wykrzykiwał skurcz śmiechu...

„Tu traci się nadzieję, słońce lepszego jutra nie wnijdzie!.. — wołaliśmy udręczeni.

A wtedy Ona ukazywała nam świty i z mocą zwalczała niemoc, co jak rdza przegryźć nam duszę chciała.

Zwolna, zwolna kurczowy śmiech zniknął z naszych twarzy, a pancerz mgłany nie wydawał się już tak zwartym.

I zdawało się nam niekiedy, że oto przeklęta opona pękła i ukazało się nagle wypieszczone w duszy słońce...

A choć nie było to słońce, lecz tylko potęgą ukochania zbudzone do życia marzenie o słońcu, cieszyliśmy się, jak dzieci, oglądając wizję cudowną.

Skapani w promieniach nadziei szliśmy w życie z wiarą w zwycięskie świty, odpychając od siebie ze wszystkich sił duszy puszczykowe memento:

„Tu traci się nadzieję“!

Aleksander Powojczyk.

*

*

Niedawno zmarły Otto Juliusz Bierbaum napisał dziwną książkę. Jakgdyby przeczuwając niedaleki już koniec życia, zebrał w trzech potężnych tomach, złączonych w całość formą powieści, wszystko, co we wrażliwej duszy publicysty, literata, poety składa się na obraz współczesnych Niemiec.

Bohater książki „Prinz Kuckuck”, bękart z pochodzenia, milioner, pleszczoch natury i losu jest wcieleniem artystycznym wszystkich słabostek, nędzot i nikczemności człowieka współczesnego. Pustka duszy, jałowość intelektu, rozpasanie zmysłów, przerafinowanie nerwowe, przechodzące wreszcie w obłąd. A przytem swobodny, zdecydowany giest uduchowania, głębi, inteligencji, artyzmu, odczucia, wiary — giest, który działa fascynująco na jednostki i grupy ludzkie, oddając je chwilowo pod władzę tego pajaca, odzianego w szatę, pozszywaną ze skrawków cudzych ubiorów. Aczkolwiek wystudjowana do najdrobniejszych szczegółów i wykonana z artyzmem, komedjancka poza „Księcia” nie mogłaby sama zdziałać tego cudu. Ale łachmaniarz duchowy, który w cudzych śmietnikach szuka pozorów własnej wyższości duchowej, ma nad głową aureolę milionów. I dlatego panuje. Bo tłum wypędził bogów ze świątyni, a na ich miejscu postawił wcielenie jedyne bóstwa naszych czasów, postawił posąg Mammona.

I oto garną się rzesze do tego bękarta z ciała i z ducha. Nawet ci, którzy poznali jego nicość i gardzą nim — nawet ci usiłują precyzyjnie się przez ciżbę, aby stać jaknajbliżej Miljona. I widzimy wykrzywione kurczowo twarze z błyszczącymi oczyma, drżące spotałone dłonie, wyciągnięte drapieźnie, słyszymy oślizgłe, cuchnące słowa pochlebstwa, postrzegamy korne ukłony, obmierzone w swych pozorach psiego oddania... Lokaje i księżęta, drobnomieszczaństwo i arystokracja, dziewczki publiczne i damy z towarzystwa, analfabeci i uczeni, mydlarze i poeci, dżokeje i literaci, patryjoci i kosmopolity, ateści i dogmatycy — wszyscy, starzy i młodzi otaczają go ciągle, ścielają się do stóp jego, wysługują się wytrwale, darzą go uwielbieniem i podziwem w nadziei, że uda im się uszczknąć chociażby mizerny ochłap złotego runa. W korowodzie tym nie brak ortodoksyjnie, po kwakersku wierzących protestantów, nie brak nawet wielebnych ojców Societatis Jesu.

Książę Kukułka jest jako syn adoptowany mimowolnym uzurpatorem milionów, które należą się innemu. Konrad Honrader, filozof i poeta, wieszcz państwa przyszłości, jest dzieckiem człowieka, który usynowił „Księcia”. I on właśnie jedyny z całego tłumu ludzi otaczających dziecica, nie tylko nie czyni nic, aby osiągnąć z jego pomocą poprawę swego mizernego bytu literata, ale nawet nie chce użyć jego pieniędzy na propagandę swych artystycznych i społecznych idei. Jedyny czysty człowiek wśród tej dzikiej hordy cywilizowanych opryszków.

Książę Kukułka, który wszędzie dokoła siał zgubę i zniszczenie, wszędzie pozostawiał za sobą łyżę i hańbę, który znieprawiał szereg jednostek lepszych, wciągnąwszy je w circulus vitiosus swych milionów — jednego Honradera nie potrafił sprowadzić z raz wytkniętej drogi. Pomimo to, że Honrader nie usuwał się od nlego. Nawet przeciwnie, interesował się losem swego przybranego brata i zjawiał się z pomocą wtenczas, gdy był najbardziej potrzebny. I jemu zawdzięczał książę jedyną względnie dodatnią choć przelotnie krótką epokę swego życia.

Czemu zawdzięcza Honrader to wyjątkowe stanowisko? Co czyni z niego białego kruka czystości wśród różnobarwnej ciżby pospolitego ptactwa? Nie zawód publicysty i literata, nawet nie genjusz poetycki, bo i tę species widzieliśmy w świecie, otaczając księcia.

Honrader stoi sam. Oparty na niezłomnej wierze w zwycięstwo myśli twórczej wielkich duchów, której śladem podąża; niezmordowany w wędrówce do jasnego celu udoskonalenia jednostki i społeczeństwa; przekonany o nieodmiennej konieczności ziszczenia królestwa bożego na ziemi — posiada w sobie pozytywne wartości duchowe, przewyższające bogactwem i blaskiem wszystkie połyskujące zwodniczo świecadelka amuletowe tłumu. Honrader posiada prawdziwą wiarę, płynącą z głębi uczucia, a takiej wiary na złoto przemienić nie można. I tem różni się młody wyznawca wiecznych wartości od pietystów — protestantów i od jezuitów, którzy nie cofają się przed tą wymianą. Bo uznana oficjalna wiara musi opero-

wać uznaniami wartościami. A taką wartością jest w naszym ustroju przedewszystkiem pieniądz.

Honrader jest zdrowy, gdyż uodpornił się na laseczniki gorączki złota, które gnieźdzą się w kaluży kapitalizmu. Szczepionką była mu szczerą, głęboką ideowość twórcy, co szuka form nowych dla niezmiennych wartości...

Cesarzy rzymscy suszyli sobie głowy nad dobo-rem najwymyślniejszych mąk dla głosicieli nowej wiary. Tryumfujący kościół wieków średnich kropił wodą święconą szafoty i narzędzia tortur. Kulturalne społeczeństwa dzisiejsze stosują przemoc fizyczną tylko w wyjątkowych wypadkach (przynajmniej oficjalnie). Nie znaczy to, że nie posiadamy inkwizycji w czasach obecnych. Czem jest odepchnięcie setek artystów i myślicieli od biesiady życia dlatego tylko, że śmielej myślą i głębiej czują od innych?.. Czem jest pogarda spasionego obywatela dla obszarpanego proletariusza pióra czy pędzla?.. Czem jest stek plugawych wymysłów i oszczerstw, które mi garstka t. zw. inteligencji obrzuca ludzi wolnych?.. Czem jest wyraz niezadowolenia lub pokłask, rzucony z góry, czem cały stosunek ogółu do dzieł twórczych?.. I czem wreszcie — punkt ostatni lecz najważniejszy — znieprawienie tysięcy jednostek wolnych, zaprzęgnięcie ich do kieratu, poruszającego młynek codzienności, ugodzenie ich za suchy kawałek chleba do śpiewania hymnów pochwalnych na cześć dnia dzisiejszego?..

Ale „Was liegt daran?.. — powtarza Nietzsche-Zarathustra. Rycerze bez zarzutu i bez trwogi, bojownicy jutra nie wyginą. Przerzedzone szeregi zawsze będą się zapełniały nowymi ochotnikami. W cichych gromadkach ludzi samotnych będzie trwała wdzięczność dla twórców, którzy postarali się uwieńczyć typ, jakim jest Honrader Bierbauma.

A gdy który polegnie na polu walki, towarzysze uczczą go chwilą skupionego milczenia. Żył wśród zgietku i szczęku oręża — więc potrzeba mu nadewszystko spokoju...

J. M. Muszkowski.

PAMIĘCI NAUCZYCIELKI.

Z nad świeżej mogiły do was chcę mówić, koleżanki z pierwszej ławy szkolnej.

Dokądkolwiek los was zawiódł, od dwu dziesiątków lat niewidziane, niechaj głos mój doleci, byśmy wspólny listek na grób ten rzuciły.

Nie wiem nic o was. Ani gdzie, ani czem jesteście. Większość z nas, dzieci podówczas, wychowuje własnych synów, własne córki, ta lub owa może przeprowadza dziś analogię między naszą dawną szkołą a dzisiejszą... Przypomnijmy stare czasy.

Pamiętacie nasze gimnazjum na Wilczej ulicy? Jednostajne, szare dni, spędzone na wkuwaniu w móżgi wszelakich mądrości, objętych programem rosyjskich średnich szkół żeńskich? Pamiętacie całą galerję nauczycieli i nauczycielek od oschłych pedantów i zwyczajnych seminarzystów-nieuków aż do rozmyśl-

nie złośliwych prześladowców wszystkiego, co żywe, co młode, co polskie?!

Panna Jadwiga Szczawińska, później pani Dawidowa, za moich czasów była już nauczycielką języka polskiego. Zdegradowano „ją” do tej roli ze stanowiska bardziej w oczach władzy szanownego, a co za tem idzie i intratniejszego, „zdegradowano”. oczywiście, za rozbieżność przekonań i uczuć.

Dla władzy szkolnej my-dziewczęta niedorośle—byliśmy, „uczennicami”—i tylko uczennicami. Uczono nas historii i geografii Rosji, algebry, geometrii, Puszkina i Duriewicza, ukłonów głębokich przed Apuchtinem poszanowaniu i dla rozkazu rosyjskiego. Poza tem byliśmy dziećmi—dziećmi wrogiego i zwyciężonego kraju. Nasza nauczycielka polskiego była dziecięciem tej samej ojczyzny. W nas usiłowano wszelkimi środkami stłumić każdą rodzącą się myśl o wolności—w niej widziano, choć przeważnie nie rozumiejąc, tę myśl jasno-skrystalizowaną. Nas przyuczano do posłuszeństwa — w niej konstantowano co chwila zarzewie buntu. Nam kazali zapominać, że się w ogóle mówi po polsku — ona uczyła tej pogardzonej polszczyzny i uczyła jej wysmienicie.

Większość naszych koleżanek były to dziewczęta niezamożne, ogromna liczba miała otoczenie domowe mało inteligentne lub zbyt pochłonięte troskami zarobkowemi, by dbać mogło o rozwój umysłowy dziecka poza szkołą, o dopełnienie tych okrucich wiedzy jakie nam w niej podawano. Z właściwym sobie talentem intuicji pani Jadwigi wyczuwała wśród swoich uczennic chętniejsze, zdolniejsze lub przez los bardziej upośledzone. Dla tych wszystkich przemyślała książki polskie, do nich umiała zawsze podczas pauzy szepnąć słówko w podwójnie kochanym - ojczystym i zabronionym języku. Dla nich wreszcie organizowała kółko u siebie w domu, gdzie przesiadałyśmy atmosferą wielkich ideałów demokratycznych i narodowych. Dwie godziny — wyraźnie: dwie godziny tygodniowo lekcji języka polskiego, podczas których oficjalnie nie wolno było wykładać ani porozumiewać się po polsku, dzięki talentowi i odwadze nauczycielki zamieniały się na żywą krynicę piękna i dobra. Z zapartym oddechem słuchałyśmy płomiennych strof.

„O wy nizcy, o wy ciemni,
I okrutni i nikczemi!
Wy przewiedle w nicość dusze!
Bez ducha faryzeusze!
Wy, ciemiejczy ludzkiej mowy!”

Od niej miałam pierwsze książki Sienkiewicza i Konopnickiej. Od niej „Poddaństwo kobiet” Milla. Od niej też później książkę, która wywarła stanowczy wpływ na mój umysł „Dzieje cywilizacji Anglii” Buckle’a.

Rozumie się, że praca, prowadzona w takim duchu musiała prędko zwrócić uwagę tych wszystkich, którzy otaczali nas siecią szpiegostwa i nienawiści. Jeśli mnie pamięć nie myli, byliśmy ostatnimi uczennicami pani Dawidowej w gimnazjum rosyjskiem.

Za to, że nauczyłaś nas modlić się w wielkiej świątyni wiedzy, za to, że dałaś nam w rękę polskie

słowo drukowane,—i za to, że byłaś nam przyjaciółką, gdy dla wszystkich innych byliśmy tylko „uczennicami”—niechaj pamięć o Tobie czczona będzie!

Dr. Melanja Bergson-Bornsteinowa.

GŁOSY PRASY.

Pisma różnych kierunków poświęciły Jadwidze Dawidowej mniej lub więcej obszerne wspomnienia, z których powtarzamy wybitniejsze.

„Nowa Gazeta” przytoczywszy szczegółowe dane — o życiu i działalności zmarłej, kończy artykuł słowami:

„Pełna temperamentu nadzwyczaj wrażliwego, ożywiona energją, zapałem i żądzą czynu, Jadwiga z Szczawińskich Dawidowa pozostawia pamięć pracowniczkii niestrudzonej i dzielnej.”

„Dzień” obszerniejszy artykuł zaczyna zdaniem:

„Zmarła ś. p. J. z Sz. Dawidowa była jednostką ze wszechmiar wybitną, której działalność zaznaczyła się na wielu polach pracy społecznej.”

„Kurjer Warszawski” charakteryzuje zmarłą, jako jednostkę „o temperamencie niezwykle czynnym i wyjątkowych zdolnościach organizacyjnych”, po skończeniu ważniejszych stron działalności Jadwigi Dawidowej, podnosi okoliczność następującą:

„Była Ona przez szereg lat lubianą przez uczennice nauczycielką, budzącą w nich poczucie godności ludzkiej i pragnienie służenia krajowi, a niejednej dopomogła do dalszych studjów, wyjednywając stypendja i zapomogi.”

Redaktor „Kurjera Polskiego” Ludwik Straszewicz w „Słowie” poświęca zmarłej „Wspomnienie”, które przytaczamy w całości:

„W latach 1883 — 88 znaczna część młodzieży, rozpoczynającej wówczas karierę osobistą, dziennikarską, społeczną, spotykała się w mieszkaniu pp. Szczawińskich przy ul. Złotej. Bywali: Władysław Dawid, Józef Potocki, Jan Popławski, Władysław Wścieklica, Adam Zakrzewski i wielu innych. Spieraliśmy się tam i wojowali, planowaliśmy różne prace. Zebrania te i dysputy nie przejdą pewnie do historii, niemniej przeto jakiś ślad po nich został z pewnością w życiu: narodziła się myśl niejedna, niejedna podnieta szlachetna i użyteczna opanowała tam głowy i serca.

Znaczną rolę w dysputach odgrywały dwie młodziutkie panny domowe, p. Jadwiga i p. Wanda, obecnie doktor medycyny w Paryżu.

Szczególniej panna Jadwiga, pełna była energii, pełna żądy czynu, pracy. Rwała się do służby społecznej. Organizowała zebrania w sprawie oświaty ludowej. Pisała broszurki. Wciągała ludzi do roboty publicznej. Krzątała się gorliwie jako nauczycielka języka polskiego w szkołach żeńskich rządowych. Potrafiła wyrobić sobie stosunki w różnych sferach i bardzo chętnie używała ich dla każdej dobrej sprawy. Była to niewyczerpana energja i gotowość do niesienia pomocy każdemu.

Później drogi nasze się rozeszły. Widywałem ją przypadkowo jedynie i na króciutki moment. Ale zawsze dostrzec mogłem, iż była wciąż gorliwą pracowniczką. oddaną potrzebom społecznym.

Nie podzielałem nigdy jej przekonań. Stałem w wielu punktach na biegunowo sprzecznych stanowiskach. Więc też sędzią jej zasług być nie mogę. Zresztą nie znam ich bliżej. Nie mniej przeto mogę i pragnę stwierdzić bezmiar gorących, szlachetnych pragnień, połączonych z wielką dobrą wolą i przez nią popychanych.

To są przymioty wszędzie niepoślednie, w naszym narodzie niepospolite. Każdy działać musi i powinien według własnych pojęć i własnego sumienia. Dla każdej uczciwej i bezinteresownej pracy społecznej należy mieć uznanie. Przyszłość nas sędzić i kwalifikować będzie.

Poruszony wspomnieniami odległej młodości i ożywiony szczerem uznaniem dla pracowitego żywota, nieskażonego samolubstwem, składam na trumnie ś. p. Jadwigi ze Szczawińskich Dawidowej te słowa żalu i gorącego współczucia.

„Kurjer Poranny” pamięci zmarłej poświęca obszerny artykuł p. t. „Siewczynie Oświaty.”

„Z pośród jednostek, które „z żywymi naprzód idą” i śmiało „sięgają po życie nowe”, ubył bojo-wniczka pierwszorzędną, w rozkwicie lat, a choć walką życiową stargana, pełna jednak do ostatniej chwili zapału i energii.

Umarła po krótkich cierpieniach umarła na serce, w którym przechowywała gorąco nakaz: „niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec”...

Umarła Jadwiga Dawidowa.

Gdzieindziej tego rodzaju działalność, jak Dawidowej, pełna męskiej siły i odwagi, miałaby poparcie rozległe, zużytkowanie byłoby szerokie — u nas, niestety, musiała się owa działalność ograniczyć do wąskich rozmiarów, nietylko ze względu na warunki natury specjalnej, ale i z tego powodu, że napotykała aż nazbyt często na nieprzewyciężoną zaściankowość tych kół, w których mogłaby wspaniale się rozwinąć.

Pomimo to, dzięki niewyczerpanej dobrej woli Dawidowej, do społeczeństwa naszego przeniknęło wiele z tych pięknych idei, które ożywiały inicjatywę od wiosnianych lat jej życia.

Jaką była za lat górnych i chmurnych, pozostała Jadwiga ze Szczawińskich Dawidowa do ostatka.

Przejęta ideą równouprawnienia kobiet w każdej dziedzinie pracy społecznej, stała czas jakiś na czele tego ruchu, kierując pracę kobiet przede wszystkim ku oświacie ludu. Wszędzie, gdziekolwiek pozyskała stosunki, umiała natchnąć ludzi do organizacji pracy społecznej i jej zawdzięczać trzeba, że w czasach bardzo trudnych złożono u nas szereg kółek oświatowych.

Pod jej wpływem rozsiewano po kraju tysiące książeczek, obznajmiających lud z praktycznymi zdobyczami wiedzy i nauki, Dawidowa też wówczas, kiedy nikt do tej roboty wziąć się nie śmiał, założyła w Tokarach pod Płockiem pierwszą u nas szkołę kszycarską.

Poruszyła też przed wielu laty inteligencję łódzką do nauczania analfabetów, do urządzania wykładów i t. p.

Nie małą też było jej zasługą założenie w War-

szawie t. zw. uniwersytetu przenośnego, w którym szereg uczonych udzielał wyższych nauk kobietom, zaprawiając je do siewby zdrowej oświaty wśród społeczeństwa. „Uniwersytet” ten był w swoim czasie przedmiotem szykan i niechęci, pomimo to przecież przez lat kilka zrządu korzystało z niego po 200 przeszło kobiet, z których mnóstwo w następstwie odznaczyło się i odznacza na polu służby obywatelskiej.

Tu przypomnimy, że Jadwiga Dawidowa w ciągu lat pracy nauczycielskiej zdobyła sobie miłość uczenic nietylko przez wdzięczność, iż umiała rozbudzić w nich poczucie ideałów obywatelskich, ale że brała w ich życiu czynny udział, ułatwiając zdobywanie możliwości studjów i praktyki.

Do tego dorzucimy jeszcze, że zmarła Dawidowa i drogą publicystyczną, mianowicie w „Głosie” i „Przeglądzie Pedagogicznym”, gruntownie opracowanymi artykułami popierała czynną swą akcję, a nadto napisała dziełko p. t. „Kółka rolnicze w Galicji” i powieść ludową „Wojciech Kłós”.

Dążąca wprost przebojem do utrwalenia idei wzniosłych, mogła ś. p. Dawidowa trjumfować, że do wzniesienia coraz wyżej piętrzącego się u nas gmachu postępu i ona się przyłożyła.

Całkowicie też zmarła zasługuje na tytuł „siewczynie oświaty”, którym to tytułem społeczeństwo ozdobi pamięć o niej, a na pomniku wyryje słowa: „pionierce świetlanej przyszłości”.

Uczucie Rosjan-przyjaciół Jadwigi Dawidowej znalazły serdeczny wyraz w artykule gaz. „Swobodnoje Slovo”, pod znacznym B. G., p. t. „Żertwa Bezwremienja.—Pamięci Jadwigi Szczawińskiej Dawid:”

„Zmarła Ona w pełni swych sił fizycznych i duchowych na serce, które nie zdołało wytrzymać nadmiaru wzruszeń, jakie targaly niem nieustannie, wskutek ciosów, godzących w Nią i w Jej naród.

„Miejscowość, w której okolicę zmarła wyjechała na kilka dni dla odpoczynku i skąd przywieziono jedynie martwe Jej zwłoki, nazywa się „Górą Kalwarją” („Golgotą”)... Jakże tragiczny symbol kryje się w tej nazwie dla tych, co znali życie tej kobiety w ciągu ostatnich kilku lat. Droga przez którą przeszła, była zaiste krzyżowa...

„Zanim ukaza się rzeczowe artykuły i wspomnienia o Jadwidze Dawidowej, jako o działaczce społecznej, dziennikarce postępowej, współpracownicze swego męża w jego pracach naukowych i redakcyjnych—pragnę, na podstawie wrażeń osobistych zaznaczyć, że była Ona jedną z najjaśniejszych postaci kobiecych, jakie spotyka się na drodze życia.

„Polacy mogą z dumą wśród współczesnych swych kobiet wskazać szereg gwiazd promiennych, jak np. Curie-Skłodowska, Eliza Orzeszkowa, Marja Konopnicka, Gabryjela Zapolska, których nazwiska cieszą się rozgłosem wszechświatowego uznania.

„W zestawieniu z temi kobietami bynajmniej nie blednie wrażenie, jakie wywierała naokół ta bogata, skrzęca się niby brylant, bujna i pełna radości życia, natura.

Łączyła Ona w sobie przedziwnie umysł męski, głębokie wykształcenie i prawdziwie kobiecy urok.

„Urokowi temu ulegali nawet urzędowi strażnicy

nadzwyczajnych ochran i stanów wojennych, którzy w zetknięciu się z Nią, zmieniali ton rozkazujący na grzeczny z odcieniem szacunku.

„Jadwiga Dawidowa ukończyła z wyróżnieniem drugie gimnazjum żeńskie w Warszawie, w którym następnie aż do czasu zamążpójścia była nauczycielką języka polskiego. Uczennice otaczały ją miłością, a marzeniem Jej, które pielęgnowała do końca swego życia, było stworzyć szkołę dla kobiet opartą na nowych podstawach. Pragnęła Ona stworzyć „szkołę życia”, której wychowawice nie wynosiłyby w świat kalectwa duchowego, zmęczenia i goryczy (jak to się dzieje zazwyczaj), lecz wychodziłyby, jako kobiety rozwinięte wszechstronnie, zarówno pod względem fizycznym jak i moralnym, posiadając trwałą wiedzę, radosny nastrój, umiłowanie życia i pracy. Los jednak chciał inaczej.

„Zawieszenie „Głosu”, skazanie jej męża za artykuł, wydrukowany w piśmie tem w roku 1905, na rok twierdzy, ruina materialna, spowodowana przeróżnymi komplikacjami, jakie płynęły ze stanu politycznego — oto troski, które wywierały wpływ fatalny na stan zdrowia Jadwigi Dawidowej. A obok tych osobistych niepowodzeń poruszały jej duszę kłęski natury ogólnej, budząc w Niej oburzenie, gniew, wzruszenie.

I w ostatecznym wyniku serce Jadwigi Dawidowej nie zdołało przenieść wszystkiego.

„Będąc gorącą patrijotką polską, Jadwiga Dawidowa jako człowiek prawdziwie postępowy, nie była szowinistką i cieszyła się przyjaźnią wielu Rosjan, otaczających ją szacunkiem. Oczywiście tych Rosjan, którzy nie przebywając w towarzystwie Aleksiejów i im podobnych, umieją patrzeć jasno na otaczające ich życie i ich kolizje.

„Ci właśnie Rosjanie, oplakując nieodżałowaną śmierć wybitnej i utalentowanej Polki, gotowi są wraz z Polakami przeklinać i potępiać owe warunki życia, wśród których talent i zdolności twórcze pojedynczych jednostek i całego narodu, nie znajdując dla siebie ujścia stają się żywiołami zniszczenia; te warunki, które prowadzą na „Golgotę”.

„Życie i śmierć Jadwigi Dawidowej są wybitną ilustracją tych warunków.

Jak każdy człowiek i ona z pewnością podlegała ludzkim słabościom: omdlewała niekiedy w nadmiernie uciążliwej walce, myliła się, upadała na duchu. O wiele częściej jednak wznosiła się w tej walce na stopnie bohaterstwa, zmarła zaś jako męczennica.

„Pokój Jej ceniom i Jej udręczonej duszy!”.

W sprawozdaniu z posiedzenia w d. 2 marca w Stowarzyszeniu „Równouprawnienia Kobiet” „Nowa Gazeta” podaje:

Zebrań rozpoczęło się uczczeniem przez powstanie pamięci zgasłej przedwcześnie Jadwigi Szczawińskiej Dawidowej, poczem p. L. Koszutska w krótkich lecz serdecznych słowach scharakteryzowała społeczną działalność tej wybitnej działaczki. Stowarzyszenie uchwaliło zebrać składkę na cel publiczny zamiast wieńców.

STYPENDJUM.

Grono osób, chcąc uczcić pamięć i zasługi ś. p. Jadwigi Szczawińskiej-Dawidowej, powzięło, jak donosi „Gazeta Nowa”, myśl zebrania funduszu stypendjalnego jej imienia na kształcenie wyższe nauczycielki ludowej. Cel ten najlepiej odpowiada tym ideom, którym zmarła głównie służyła. Inicjatorce zwracają się do byłych koleżanek, uczennic, towarzyszy i towarzyszek pracy zmarłej z prośbą o poparcie powyższego projektu przez składanie ofiar w pismach.

Artykuł p. St. Sempolowskiej o „Uniwersytecie latającym” nadesłany już po zamknięciu numeru, odkładamy do przyszłego tygodnia.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał II-gi.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Przesilenie angielskie Atmosfera życia politycznego w Anglii wykazuje w ostatnich czasach bardzo wysokie napięcie. Układ polityczny tego kraju, który, naogół odznaczał się zawsze dużą stałością, przerywa obecnie kryzys głęboki, który staje się prawdopodobnie źródłem gruntowych przewartościowań sił politycznych, ściślej mówiąc parlamentarnych Anglii. Już obecnie przesilenie to wykazało dosadnie bankructwo obu tradycyjnych ugrupowań politycznych i na widownię wysunęło nowe siły, będące wyrazem domagań się życia politycznego i społecznego kraju

Na porządku dziennym stanęły reformy społeczne i polityczne, będąc, w tej formie jak to ma miejsce dzisiaj, jeno zapoczątkowaniem i z wolą, lub wbrew woli warstw rządzących w tej formie pozostaną.

W całym tym kryzysie unioniści wykazali dosadnie, że umieją jedynie stanąć w poprzek prądowi, że potrafią tylko walczyć z życiem. Los ich jest przesądzony—życie ich uniesie i obali.

Inną jest polityka liberałów. Stoją oni bliżej tych potężnych procesów, jakie zachodzą w łonie społeczeństwa, widzą siłę, której ostać się nie sposób, ale czują zarazem, że to początek końca ich kariery i władzy. I oto kunktatorskiej chwytają się polityki. Zapowiadają oni daleko idące reformy, starają się w ten sposób ugruntować swą pozycję, a następnie wytwarzają sytuację, w których program ich pogrąża się

zawala i niknie. Taktyka to stara i znana, stosują ją liberali i radykali mieszczańscy wszelkich odcieni i we wszystkich krajach.

Nie zawsze jednak daje się ona stosować z powodzeniem. Często postępek mieszczański staje w położeniu podobnym do wyraźnych zachowawców, cofać się musi i ulegać rzeczywistości. Bo życie wysuwając swe hasła, organizuje zarazem i siły niezbędne dla ich zrealizowania. Siłą taką, która wciąż się formuje skupia i nabiera kształtów wyraźnych i określonych jest przede wszystkim ruch robotniczy. I jakimkolwiek w danym czasie i miejscu może być wynik starcia się tych dwóch sił, dwóch tendencji, skutek nie może być wątpliwym po wszystkich wahaniach i perypetjach życia pójdzie swą drogą.

Pod tym względem wysoce pouczającym jest co obecnie odbywa się w życiu politycznym Anglii. Jesteśmy świadkami jak ministerjum liberalnie p. Asquith'a, ogłosiwszy szeroko obmyślany program reform i ocaliwszy w ten sposób zagrożony przewagą na wyborach, próbowało w nowej Izbie zeskatować pierwszorzędną część tego programu, odraczając kwestję reform Izby wyższej.

Zarówno postawie robotnicy, jak Irlandja wyrazili jak najsilniejszy protest przeciw takim poczynaniom ministerjum, słusznie upatrując w nich zamach na dobrą wiarę olbrzymiej części społeczeństwa angielskiego. I oto rozpoczęły się przetargi, p. Asquith sądził zapewne, że jednak szantaż się uda i niedwuznacznie począł spozierać w stronę swych wczorajszych wrogów. Opozycja zajęła jednak stanowisko zbyt zdecydowane, sprzeniewierzenie było zbyt jawne i ministerjum, przyparte do muru ustąpiło.

Ciekawem jest, że odwrót rozpoczęli szeregowcy p. Asquitha liberali i radykali. Wobec nieprzejdanej, bowiem, postawy opozycji skutki oporu sprowadzić by mogły stan jaknajbardziej opłakany i odbiły by się zapewne fatalnie na położeniu liberałów w kraju.

Ze strony opozycji p. Asquith poniósł porażkę i musiał oświadczyć, że sprawa veto Izby Lordów, jak również wnioski ograniczające jej kompetencje wysunie na plan pierwszy i od załatwienia tych spraw uzależni swe pozostanie przy władzy.

Chwilowo konflikt został zażegnany. Nie należy się jednak ludzi, że przywrócona równowaga jest stałą.

Stronnictwo liberalne polityki zwlekania i eskamotowania reform się nie wyrzeknie, gdyż jest to polityka jedynie mu właściwa i jedynie mu pozostająca.

Tam gdzie ścierają się dwie polityki: polityka przyszłości i polityka przeszłości—tam rozjem być nie może.

Chiny i Tybet.

Niedawno uwagę ogólną zwrócił fakt nie banalny ucieczki Dalaj Lamy, który, jak wiadomo, jest ni mniej, ni więcej tylko wcieleniem boga, Buddy. Fakt ten zwrócił zarazem uwagę na położenie polityczne Tybetu i dał nowe świadectwo przebudzenia Chin z długowiekowej bezwładności.

Tybet, którego władcą jest Dalaj Lama znajduje się pod zwierzchnictwem Chin, przez długi jednak czas zwierzchnictwo to było jedynie formalne, istotnie zaś ścierały się tam wpływy Rosji i Anglii.

Namiestnicy Indji angielskich prowadzili w stosunku do Tybetu politykę konsekwentną, zmierzającą do zagarnięcia tego kraju pod swe wyłączne wpływy. Początkowo podbili oni sobie kilkunastu drobnych władców Tybetańskich, a w 1890 r. z wiedzą Chin zajęli dolinę Tista.

W r. 1903 lord Curgon, który poniekąd był inicjatorem tej polityki, wysłał do Tybetu pułkownika

Youngusband'a, pod osłoną siły zbrojnej generała Macdonalda. Wojska angielskie wkroczyły do Lhasy w r. 1904 (we wrześniu) i wtedy to miał miejsce precedens dzisiejszej ucieczki. Mianowicie, w porozumieniu z Rosją i przy pośrednictwie burjata, Dzurjewa, Dalaj Lama uciekł do Urgi świętego miasta Mongolji. Znalazł się zaś z powrotem w swym pałacu-klasztorze Fo-to-la dopiero w styczniu. Podczas jego nieobecności, ministrowie jego zawarli traktat, którym otwierali Anglikom rynki handlowe, zobowiązywali się nie obciążać hypoteki, nie wydzierżawiać i nie sprzedawać najmniejszej części swego terytorjum, któremu kolwiek z państw. Oprócz tego, wyłacono Anglikom poważną indemnizację. W charakterze gwarancji, Anglicy zajęli wówczas dolinę Chumbi.

Rosja sąsiadująca z Tybetem, miała doń dostęp niezmiernie łatwy, a prócz tego, wśród poddanych rosyjskich jest znaczna liczba buddystów obrządku burjackiego, którzy podtrzymywali ciągle stosunki z tybetańczykami. Anglja obawiała się też i zdaje się, miała potemu słuszne powody konkurencji ze strony Rosji.

Jednakże, około roku 1906 Anglja zrezygnowała z prerogatyw osiągniętych traktatem Youngusband'a, a 31 czerwca 1906 roku nastąpiło porozumienie anglo-rosyjskie, zgodne z układem co do Persji i Afganistanu. Oba mocarstwa zrezygnowały z utrwalenia swych wpływów w Tybecie, na rzecz zwierzchnictwa Chin.

Już w 1908 r. podczas wizyty Dalaj Lamy w Pekinie, rząd chiński zmusił go do uczynienia poważnych koncesji i uznania ścisłej kontroli. Polityka zaś komisarza chińskiego w Tybecie, wzorowana na polityce angielskiej w Indjach i japońskiej w Korei, jak również kolonizacja systematyczna od 3-ch lat ziem, znajdujących się między Se-Tczunem i Lassą nie pozostawiała wątpliwości co do stanowiska Chin.

Ekspedycja zaś, która obecnie zmusiła Dalaj Lamę do ucieczki, okazała, że rząd chiński nie cofnie się i przed aureolą boskości następcy Buddy.

W ten sposób zostanie prawdopodobnie złamana władza teokracji tybetańskiej. Rząd bowiem znajdował się w rękach grupy mnichów, którzy usuwali zwykle nominalnego władcę przed dojściem do pełnoletności.

Obecny Dalaj Lama jest z górą od stu lat pierwszym, który przekroczył lat 18,—ma on obecnie 35 lat.

Ocena zjawisk politycznych, odbywających się na wschodzie, obecnie jest niezmiernie trudna, zbyt mało liczone się obecnie z narodami Azji, by poznać dokładnie wszystkie czynniki, jakie odgrywają tam decydującą rolę. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że tworzyć poczynają one, lub już tworzą siłę świadomą, której coraz trudniej będzie europejskim handlarzom narzucać swą wolą. Wyłamują się one z odwiecznych tradycji, w których wiekami spoczywały skrzepowane.

Demokracja i kapitalizm.

Jedno z najniebezpieczniejszych złudzeń, jest przecenie formalnych gwarancji prawnych i konstytucyjnych. Najdemokratyczniejsze ustawy konstytucyjne, wolności polityczne i reformy prawne są jedynie narzędziem rozwoju, które ująć musi w swe ręce równie demokratyczna siła, gdyż w przeciwnym wypadku łatwo uleść mogą one spaceniu, a nawet obrócić się przeciw tym dla których bezpieczeństwa zostały stworzone.

Przykład takiego spaczenia i nadużycia form demokratycznych dają nam Stany Zjednoczone.

W kraju, gdzie władza zwierzchnicza mas ludowych została uznana, jako zasada kierownicza i znalazła wyraz w prawodawstwie politycznym istnieje bezkarnie i rozpanasza się hegemonja potwornych skupień kapitalistycznych trustów.

One to są władzą która z pomocą swej przewagi ekonomicznej narzuca całemu społeczeństwu nieurzędowy podatek na przedmioty pierwszej potrzeby, podnosząc i regulując dowolnie ich cenę. Krzyżującym przykładem tego nadużycia, był kolosalny wzrost cen na mięso, który niedawno doprowadził do słynnego strejku głodowego poważnej części ludności. Okazało się, że trust mięsny i fabrykanci konserw w celu podniesienia cen na mięso, zatrzymywali kolosalne ilości mięsa w lodowniach, podnosząc w ten sposób ceny do niebywałej wysokości. W lodowniach trustu znalazło się 14 milionów wołów, 6 milionów cieląt, 25 milionów baranów i 50 milionów świń, nie licząc ryb, dziczyzny, owoców i jaj. Wartość tego mięsa wahała się około 1 1/2 miljarda rubli i gdybyśmy podzielili je między obywateli Stanów Zjednoczonych, wypadłoby by z górą 1,200 funtów na osobę, nie wyłączając dzieci.

Nadużycie to wywołało niesłychany dotąd objaw protestu: znaczna bardzo część obywateli przyjęła postanowienie powstrzymania się zupełnego od mięsnych potraw.

Przewaga trustów odbija się przedewszystkiem oczywiście na klasie robotniczej, której organizacja znajduje się w położeniu niezmiernie trudnym w obec tego potężnego, a nie liczącego się z żadnymi względami wroga.

Władza wykonawcza niejednokrotnie zapowiadała walkę przeciw tej klęsce, lecz skutki nieśmiałych prób w tym kierunku nie odpowiadały nigdy oczekiwaniom. Trusty przy pomocy swych bogactw mają w rękę władzę wykonawczą jak i sądową.

Drogą przekupstwa eksploatują one nawet powszechne prawo wyborcze, jak to wykazało śledztwo wszczęte w Stanie New-Yorku, gdzie wykryto prawdziwy rynek na głosy. gdzie odbywało się systematyczne kupno praw i prawodawców przez wielkie Towarzystwa Koncesyjne.

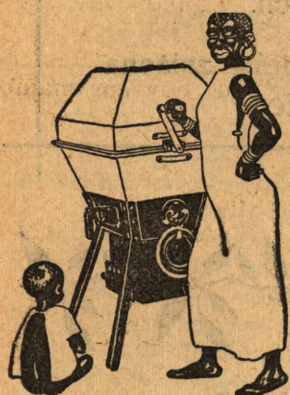
Na zdemoralizowanie społeczeństwa amerykańskiego wskazuje choćby fakt strejku w Filadelfji. Niesłychane nadużycia Towarzystwa Tramwajów miejskich wywołały tam potężny strejk. Sympatje ludności są bardzo wyraźnie po stronie strejkujących, niemniej kilka tygodni przed strejkami, kreatury Towarzystwa otrzymały przy wyborach większość.

Kres rozpanoszeniu się temu wielkich kapitalistów mieszczaństwo nie jest w stanie położyć. Klasa robotnicza zaś jest jak dotąd zbyt mało uświadomiona i zorganizowana. Przyjdzie jednak czas, kiedy pod ciosami swego wroga, zrozumie niezbędną zespoleńia się dla decydującej z nim walki. *Właski.*

Na stypendjum im. Jadwigi Dawidowej J. K. rb. 5



Nawet w Afryce



piorą murzyni bieliznę na JOHN maszynie do prania

„Całą Parą“

We wszystkich krajach cywilizowanych od dawna znane są zalety nowoczesnej tej pralki. Oszczędza się bieliznę, zyskuje wiele na czasie i wydatkach. Wygoda, równoczesna dezynfekcja i oszczędność.

Frospekty gratis

TOW. AKCYJNE

J. A. JOHN

Warszawa, Hortensja 7.



J. WŁ. DAWID.

MÓZG i DUSZA

Treść: Inteligencja a ciężar mózgu. Fizjologiczny podkład życia duchowego. Teorie paralelizmu i wzajemnego oddziaływania duszy i ciała.

CENA kop. 80.

Największe powagi lekarskie całego świata polecają

PASTYLKI

GÉRAUDEL'a

jako środek leczniczy, usuwający radykalnie chrypkę, katar, kaszel oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

Cena pudełka 85 kop.

UWAGA. Oryginalne pudełka zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. „Fabian Klingsland. Warszawa”.



Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SKYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysłaniem za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.





MACZKA
NESTLÉ
MLECZNA

Idealny pokarm
dla niemowląt
oraz dla osób dorosłych — chorych
na żółtaczkę.



„KURJER”

Pismo Codzienne

Polityczno-Społeczno-literackie w Lublinie.

KURJER jest prowadzony od 3-ich lat przez grono inteligencji w duchu postępowym. Jako organ wolny i niezależny podjął przede wszystkim zadanie służenia demokratyzacji społeczeństwa polskiego ze szczególniejszym uwzględnieniem warstw pracujących.

KURJER wskutek swojego programu narażony jest na ciągłe i nieustanne walki z obskurantyzmem i wstecznością — zakorzenionymi na nieszczęście jeszcze tak głęboko w naszym narodzie.

Mimo to, dzięki bogatemu materiałowi literackiemu — dzięki śmiałości i szczeremu podejmowaniu wszelkich kwestii społecznych — Kurjer zajął wyjątkowe stanowisko w naszej prasie prowincjonalnej.

Dążeniem Kurjera jest przez ciągłą i wytrwałą pracę stworzyć wielką kulturalną placówkę, jednoczącą wszystkie wysiłki ludzi, którym istotnie dobro kraju leży na sercu.

Prenumerata „Kurjera“ wynosi:

w LUBLINIE

Rocznie rb. 5, półrocz. rb. 2 k. 60, kwart. rb. 1 k. 30, mies. kop. 45.

Z przesyłką pocztową

Rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwart. rb. 1 k. 50, miesięcz. 50 kop.

Zagranicą: wysyłamy codziennie — kwartalnie rb. 3,
wysyłamy półtygodniowo — kwartalnie 2 rb.

Adres Redakcji i Administracji: Lublin, Krak.-Przedm. 60.

Skrzynka pocztowa № 62.

Cena ogłoszeń: Na 1 stronie wiersz jednoszpaltowy petitem lub jego miejsce 25 kop., na 3-iej stronie 15 kop., na 4-iej stronie 10 kop. Margines środkowy jednorożowo 4 rb., następne razy 3 rb. Nekrologi za wiersz 25 kop.



Treść numeru: Ze wspomnień, p. Ludwika Kulczyckiego. — Społeczeństwo Chrystusowe, p. Wacława Nałkowskiego. — * * * p. Janusza Korczaka. — * * * p. Henryka Lukreca. — * * * p. Wacława Makowskiego, (wiersz). — Tu traci się nadzieję, p. Al. Powojczyka. — * * * p. J. M. Muszkowskiego. — Pamięci Nauczycielki, p. Dr. M. Bergson-Bornsztajnową. — Przegląd prasy. — Na widnokręgu politycznym, p. Właskiego.



Roczniki

„GŁOSU“, „PRZEGLĄDU SPOŁECZNEGO“ i „SPOŁECZEŃSTWA“ do nabycia w redakcji „Społeczeństwa“.

Cenarb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4.



C. SNYDER.

OBRAZ SWIATA

na podstawie ostatnich badań przyrodniczych.

Cena dla prenumeratorów zniżona na rubli jeden.



UPTON SINCLAIR.

TRZĘSAWISKO

POWIEŚĆ

z życia robotniczego tłumaczona na wszystkie języki.

Cena dla prenumeratorów zniżona rb. jeden zam. rb. 1 kop. 50.

